Dziś Dodatek Sportowy

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I. Kraków, Poniedziałek 26 Października 1931 r. Nr. 135

Dziś rozpoczyna się proces „brzeski“

Sąd ma przesłuchać 300 świadków

O godzinie 10-ej rano rozpoczyna się dziś w sądzie okręgowym wielki proces polityczny przeciwko 11 b. więźniom brzeskim, Hermanowi Libermanowi, Norbertowi Barlickiemu, Stanisławowi Dubois, Mikołajowi Mastkowi, Józefowi Ciołkoszowi, Wincentemu Witosowi, Władysławowi Kiernikowi, Antoniemu Pragierowi, Kazimierzowi Bagińskiemu, Kazimierzowi Putkowi i Antoniemu Sawickiemu.

W obronie oskarżonych o usiłowanie usunięcia przemocą obecnego rządu, występuje 18 adwokatów: Śmiarowski, Honigwill, Potok, Berenson, Nagórski, Benkiel, Szterling, Rudziński, Barcikowski, Nowodworski, Dąbrowski, Landau, Szurlej, Urbanowicz, Graliński, Szumański, Ujazdowski i Czernicki.

Za stołem sędziowskim zasiadają: wiceprezes Hermanowski i sędziowie Rykaczewski z Leszczyńskim. Oskarżenie wnoszą dwaj wiceprokuratorowie Rauze i Grabowski. Rozprawę protokułować będą: sędzia śledczy Jakubiec i aplikant - podkomisarz policji, Leiserman.

Przy stołach dla prasy wyznaczono miejsca dla sprawozdawców pism stołecznych, prowincjonalnych oraz korespondentów zagranicznych. Biletów wstępu na salę rozpraw dla publiczności wydano 150. Rozprawa będzie jawna.

W charakterze świadków sąd przesłucha koło 300 osób, w tem 186 powołanych przez prokuratora. Obrońcy w przededniu procesu złożyli dużą listę świadków z pośród obecnych i byłych posłów sejmowych oraz znanych polityków.

O ile proces, z jakichkolwiek względów nie ulegnie odroczeniu, potrwa kilka tygodni. W gmachu sądowym porządek utrzymywany będzie przez większą liczbę policjantów, działających według specjalnych wskazówek prezesa sądu.

Jeszcze raz kasacja wyroku na arcybiskupa marjawitów, dzięki odwołaniu zeznań przez świadka?

Niezwykłą sensację w kołach sądowych wywołało pismo jednej z wychowanek klasztoru marjawickiego w Płocku, Thonnesówny do władz sądowych. Thonnesówna odwołuje wszystkie swe dotąd złożone zeznania w sądzie, twierdząc, że mijały się one zupełnie z prawdą. Arcybiskup marjawicki Kowalski pragnie okoliczność tę wykorzystać, wnosząc o ponowną kasację wyroku.

O rewizji granic nie może być mowy!

Oświadcza min Zaleski na szalone projekty amerykańskiego senatora

Ostateczne rozmowy premjera Francji

Wczoraj odbyły się ostatnie konferencje premjera Francji Lavala z prezydentem Stanów Zjednoczonych Hooverem oraz wybitnemi osobistościami politycznemi.

Na przyjęciu u Stimsona odbyła się też rozmowa Lavala z osławionym senatorem Borah, którego Laval obiecywał sobie przekonać o nonsensie jego projektów, tyczących się rewizji Traktatu Wersalskiego i obdarowywania Niemców kosztem ich sąsiadów, jak przyłączenie polskiego Pomorza do Prus.

W związku z temi wystąpieniami lubującego się w niezwykłych i reklamiarskich pomysłach amerykańskiego senatora, nasz min. Spraw Zagranicznych Zaleski oświadczył, co następuje:

Rząd polski musi oficjalnie odmówić zaznajamiania prasy ze stanowiskiem rządu wobec prywatnych enuncjacyj senatora Boraha. Niezależnie od tego, należy powiedzieć, że stanowisko rządu i całego narodu polskiego jest dobrze znane i może być sprowadzone do prostej formułki: non possumus. Naród polski nie chce i nie może wdawać się w dyskusje o granicach swego kraju. Wystarczy chyba chwila namysłu, aby w tej sprawie dojść do rezultatu. Jakżeby wyglądała polityka światowa, gdyby każdorazowo zwoływana międzynarodowa konferencja, była powołaną, na czyjekolwiek żądanie, do wkraczania na tereny innych narodów. Prowadziłoby to do wszczynania bez końca trwających konferencyj nad poprawianiem czy zmienianiem granic.

Liga Narodów zakończyła obrady bez rezultatu

a Japończycy nadal bombardują chińskie miasta

GENEWA (ATE). — Rada Ligi Narodów zakończyła wczoraj obrady w sprawie zatargu japońsko - chińskiego. Nie powzięto żadnej uchwały. Rezolucja, którą przedstawiono do uchwalenia Rady Ligi, upadła, ponieważ tylko jeden delegat japoński głosował przeciwko, a statut Ligi Nar. wymaga jednomyślności wszystkich członków. Rada Ligi odrzuciła wszystkiemi głosami przeciwko Japonji poprawki, które delegat japoński wniósł do rezolucji. Jak wiadomo przedstawiona rezolucja Rady L. N. wzywała Japonję do ewakuacji Mandżurji w term. do 16 listopada. Następne posiedzenie Rady Ligi w sprawie konfliktu japońsko - chińskiego odbędzie się 16 listopada.

NANKIN (PAT). — Wedle informacyj z Charbinu, samolot japoński rzucił 5 bomb na miasto I-Chien-Po na północ od Czang-Czun. Poza tem samoloty japońskie zaatakowały miasto Cicikar, stolicę prowincji Hei-Lung-Kiang.

SKRÓTY

We Francji w chwili obecnej pozostaje bez pracy 630 tysięcy bezrobotnych. Położenie w górnictwie francuskiem uległo znacznemu pogorszeniu. W niektórych kopalniach praca trwa tylko 3 dni w tygodniu.

—:o:—

Podczas pobytu w Neapolu, dyktator Włoch — Mussolini wygłosił przemówienie, w którem poruszył sprawę kryzysu politycznego i ekonomicznego, który dotknął szereg państw, a któremu tylko Italja faszystowska nie uległa. Dalej Mussolini stwierdził, że faszyzm jest twórcą nowej cywilizacji i że przetrwa on wszystkie przeciwności. Mowę Mussoliniego przyjęły tłumy z entuzjazmem.

—:o:—

Wczoraj po południu wydarzyła się w fabryce dynamitu w Paulilles koło Perpignan (Francja), eksplozja, która całkowicie zniszczyła urządzenia fabryczne. Są liczni zabici i ranni. Praca nad uprzątnięciem rumowisk została rozpoczęta.

—:o:—

Jeszcze jeden strajk marynarzy niemieckich

BERLIN (PAT). — Na okręcie niemieckim „Quinta“, który powrócił wczoraj z Leningradu do Królewca, wiozac 3300 tonn zboża, wybuch strajk załogi. W chwili, gdy parowiec zawinął do portu, na pokładzie pełnili służbę tylko oficerowie. Policja portowa aresztowała 11 strajkujących, przekazując ich władzom sądowym.

Precz z wódką! Niech żyje prohibicja!

Pruszków w walce o prohibicję

OD SPECJALNEGO WYSŁANNIKA „OSTATNICH WIADOMOŚCI“.

Pruszków podwarszawski przeżył wczoraj swój historyczny dzień. Jak wiadomo, Pruszków zalicza się dotychczas do tych nielicznych gmin polskich, które wprowadziły u siebie drogą powszechnego głosowania prohibicję. Na mocy nowej ustawy Pruszków miał się ponownie wypowiedzieć za utrzymaniem prohibicji względnie przeciw niej. Uchwałą Rady Miejskiej m. Pruszkowa dzień wczorajszy został wyznaczony do przeprowadzenia powszechnego głosowania (plebiscytu) „w przedmiocie (cytujemy oficjalne obwieszczenie) wprowadzenia na terenie Pruszkowa zakazu sprzedaży napojów alkoholowych, zawierających ponad 4 i pół procent alkoholu“.

Zaledwie opuszczamy dworzec, uderza nas nastrój plebiscytowy. Wielkie plakaty, afisze, plakaciki, ulotki mówią do nas językiem wyborczym. Przedewszystkiem oko zatrzymuje się na wielkich, barwnych plakatach, na których gorejącemi literami wypisane są słowa:

„Zbrodnia, nędza, obłęd — oto skutki alkoholu!“

Tuż obok przemawia do przechodnia skromny plakacik tej treści:

„Kogo wódka uszczęśliwiła? Tylko jawnych lub potajemnych szynkarzy!“

Aż pstro jest na ulicy od afiszy, przy pomocy których miejscowe towarzystwo „Trzeźwość“ apeluje do swych zwolenników:

„Kobiety! — czytamy — Wy zdecydujecie, czy w Pruszkowie będzie, czy nie 12 pozwoleń na szynki i pijacki bufet kolejowy. Jest was więcej, niż mężczyzn, a wszystkie płaczecie na wódkę. Nie puśćcie do miasta szynkarzy, którzy chcą wam zabrać pieniądze, potrzebne na chleb dla dzieci i głosujcie za zakazem“.

Uderza wspaniała jednomyślność aparatu reklamowego. Nigdzie ani śladu, by ktoś agitował przeciw prohibicji, bo nawet ulotka, która wpada nam do ręki, propaguje hasło:

„Precz z wódką! Niech żyje prohibicja! Niech żyje trzeźwość!“

Niestety, jest to tylko złudzenie zewnętrzne, bo już pierwsza informatorka, zapytana przez nas o los plebiscytu, odpowiada:

— Podobno ma być wódka. Zawsze to lepiej, że legalnie, niż potajemnie, choć potajemnie lepiej smakuje. Owoc zakazany — dodaje filozoficznie.

Proroctwo to nie wydaje się być dalekie od prawdy, bo od komisji wyborczej dowiadujemy się, że frekwencja głosujących jest średnia, że od godz. 9-tej do 3-ej tylko znikomy procent mieszkańców wziął udział w głosowaniu. W pierwszym obwodzie np. na 2400 uprawnionych do głosowania z prawa swego skorzystało około 400 osób. Wszystkich uprawnionych w mieście jest zgórą 12000 osób. Miasto zostało podzielone na 5 obwodów. Głosowanie odbywa się przy pomocy kartek, na których wypisane jest słowo „zakaz“ względnie „sprzedaż“ Tekstem pierwszym głosują zwolennicy prohibicji.

Wychodząc z biura wyborczego, jesteśmy świadkami zabawnego incydentu. Oto jakiś jegomość, ledwie trzymający się na nogach, od którego zalatuje monopolką, przeprowadza swoistą agitację:

— Żeby nie było wódki! — nawołuje idących głosować. Należy przypuszczać, że nawet tak przekonywująca agitacja nie odniesie skutku i plebiscyt na rzecz prohibicji będzie przegrany, bo 50 proc uprawnionych nie weźmie udziału w głosowaniu. *(W)*

„W Polsce trudno jest przeprowadzić rzecz dobrą“

— mówi burmistrz m. Pruszkowa

— Jakie korzyści wyniósł Pruszków z dotychczasowej prohibicji? — zapytujemy p. J. Ciecheckiego, burmistrza Pruszkowa.

— W naszem społeczeństwie trudno jest przeprowadzić dobrą rzecz, dlatego korzyści są względne. Dotychczasowa prohibicja dała to przedewszystkiem, że ludzie mniej pili, bo utrudniona była sprzedaż napojów alkoholowych, choć zakazu picia nie było. Dzięki temu wykroczenia przeciw porządkowi publicznemu spadły w naszem mieście o 80 proc.

— Jaki wynik obecnego plebiscytu przewiduje pan?

— Liczę się z możliwością przegranej. Ustawa żąda, by w głosowaniu wzięło udział przynajmniej 50 proc. uprawnionych. W naszych warunkach jest to nieosiągalne. W poprzednim plebiscycie wzięło udział 26 proc. uprawnionych, obecnie może i taki procent nie będzie osiągnięty.

— Czem pan tłumaczy obojętność?

— Trudno ustalić. Pruszków zamieszkiwany jest przez element napływowy. Jest hotelem z racji bliskości stolicy. Większość mieszka u nas „jedną nogą“ i stąd ta obojętność dla losów miasta.

„Małpie łeb urżnie, bykowi flaki wypruje!"

Historja wzburzonego wzgardą rywala

24-letni Edward Domański nieszczęśliwie kochał się w p. Staniszewskiej (Kolejowa 41). W Nowy Rok wybrał się z powinszowaniami okolicznościowemi i w mieszkaniu natknął się na rywala. To go speszyło, stał się podenerwowany.

— Jakto łączyły go z tą kobietą bliższe stosunki i nagle za staje ją z innym? — myślał wzburzony. Przy uściśnięciu ręki dawnej ukochanej, zaczął po kazywać swą siłę. Wykręcił dziewczynie rękę, aż przysiadła z bólu. Następnie wyrwał jej torebkę z fotografjami i rzucił na stół, wylewając herbatę.

Wtedy wtrącił się „ten trzeci" — Stanisław Bąk. Domański jakby tylko czekał na tą chwilę. W rzeczywistości bowiem do niego tylko mógł wnosić pretensje.

—Nie..h się pan zachowuje spokojnie!

W odpowiedzi na to upomnienie D.mański zdzielił Bąka pięścią naodlew, a później wydobył scyzoryk i chciał zrobić z niego befsztyk. Szczególnie cios w brzuch był bardzo niebezpieczny. Tylko dzięki szybkiej pomocy lekarskiej, uratowano Bąkowi życie.

Domański w sądzie bronił swych praw do Staniszewskiej. Mieszkał z nią i tylko służba w wojsku przyczyniła się do oziębienia flirtu. Na jego miejscu zamieszkał w sercu kobiety Bąk.

Po powrocie z wojska, już nie udało się naprawić tego, co zostało zerwane. Bąk stał się teraz panem sytuacji. Domański głęboko poczuł się dotknięty w swych przywilejach pierwszeństwa. Odtrącony przez Staniszewską „postanowił z Bąkiem porachować się i szukał zaczepek.

W rozmowach ze znajomymi odgrażał się, że „jeszcze kiedyś tej małpie łeb urżnie, a Bąkowi flaki wypruje". W Nowy Rok wyszedł z siebie po cierpkich przygryzkach szczęśliwego rywala, który do końca życia cierpieć będzie na niedomaganie żołądka.

Sąd okręgowy doszedł do wniosku, że Domański despe racki swój czyn popełnił będąc silnie wzburzony i skazał go za to na dwa lata więzienia. W instancji apelacyjnej wyroku tego nie zmieniono.

Kobiety kochają brutali?

Być może. że w Ameryce tak. W tej zepsutej, zdemoralizowanej Ameryce wszystko jest możliwe. Nie żądajmy jednak od niej zbyt wiele. Według zgodnej opinji najtęższych umysłów świata, Amerykanie oddawna już uznani zostali za cywilizowanych barbarzyńców, a w najlepszym razie za wielkie dzieci, cieszące się ze swych piramidalnych i kolosalnych „rekordów". choćby były one jak najgłupsze

Europejki nigdy nie zgodzą się z najmodniejszym obecnie hasłem amerykańskiem, że „kobiety kochają brutali". Europejka jest zbyt kulturalna, zbyt subtelna, zbyt inteligentna, aby mogła nawet pomyśleć o czemś podobnem. A jak kocha kobieta europejska, wiemy z wielu arcydzieł literatury.

Jednem z takich arcydzieł jest świetna powieść znakomitego pisarza francuskiego Claude Farrera p. t. „Człowiek, który zabił", gdzie z niezwykłą siłą opisana jest właśnie postać Europejki jęczącej w jarzmie męża — tyrana i brutala. Dzieło to, które każdy z nas zna i każdy się niem zachwycał, zostało obecnie sfilmowane, dając pole do popisu takim świetnym siłom, jak Marie Bell, wielkiej tragiczce, najpiękniejszej aktorce Francji oraz wytwornemu Janowi Angelo (porucznik Morhange z „Atlantydy") i Gabrielowi Gabrio, niezapomnianemu bohaterowi Nędzników". Film ten, jak się dowiadujemy, już wkrótce wejdzie na ekran najelegantszego kina stolicy. —

Znaczenie powszechnego spisu ludności

Jak wielkie znaczenie mają powszechne spisy ludności, świadczy fakt, że w Polsce 81 ustaw i rozporządzeń opiera się na liczbach ludności bądź w całem państwie bądź na poszczególnych terytorjach.

Liczby ludności, ustalone przez spisy powszechne rozstrzygają m. in. o sprawach tak ważnych, jak: podział na okręgi wyborcze, liczba posłów z okręgu, organizacja szkolnictwa powszechnego, płace burmistrzów i pracowników miejskich, obowiązki samorządów w dziedzinie opieki społecznej, zdrowia publicznego i t. p.

Konwencja polsko-gdańska z roku 1921 reguluje podział dochodów z ceł w stosunku proporcjonalnym do liczb ludności Polski i Wolnego Miasta. Także wpłaty skarbu śląskiego na ogólne potrzeby państwa uzależnione są w konstytucji woj. śląskiego m. in. od zaludnienia Śląska i pozostałego terytorjum Rzeczypospolitej.

DANIEL BACHRACH

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

SENSACYJNE PAMIĘTNIKI

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Herszt fałszerzy w roli narzeczonego-oszusta

W 1922 r. cała Polska zalana była, jakby powodzią, fałszywemi banknotami, przeważnie tysiącmarkowemi. Przyznać należy, że fałszerze mieli lekkie zadanie, gdyż banknoty drukowano wówczas w drukarniach prywatnych i wykonanie ich pozostawiało wiele do życzenia. Poza tem do wyrobu banknotów używano bardzo lichego papieru. A dodać należy, ze ze względów oszczędnościowych, zakupiona została w Wrocławiu (Niemcy) matryca do wybijania wodnych znakow, która w czasie wojny używaną była przez Niemców do drukonia bonów chlebowych. Fałszerzom udało się przekupić pracowników fabryki papieru w Sacrau pod Wrocławiem i uzyskać od nich odlew oryginalnych wodnych znaków.

Miałem bardzo dużo roboty w tępieniu fałszerzy, albowiem fabrykacja odbywała się nietylko w Polsce, ale i zagranicą, przeważnie w Niemczech, gdzie w ciągu niespełna dwóch lat wykryłem trzy fabryki fałszywych tysiącmarkowych banknotów.

Latem 1922 roku, zameldował mi wywiadowca, że jakiś pan pragnie się ze mną zobaczyć, lecz nie chce ujawnić swego nazwiska, mówiąc, że przychodzi w sprawie ściśle poufnej. Nie zdziwiło mnie to bynajmniej, gdyż bardzo często miałem tego rodzaju wizyty. Poleciłem wywiadowcy wprowadzić go do mnie i podczas jego bytności nie wpuszczać nikogo.

Przybyły był mężczyzną w średnim wieku o atletycznej budowie.

— Przyszedłem zaofiarować panu komisarzowi swoje usługi w wykryciu fabryki pieniędzy, ale nim przystąpimy do szczegółów, chciałbym wiedzieć, co mogę na tem zarobić? — zawołał odrazu mój tajemniczy gość.

Szczerość jego spodobała mi się i byłem przekonany, że mam dobre wiadomości, gdyż tylko ludzie będący pewni siebie w ten sposób stawiają kwestję, to też odpowiedziałem mu:

— Nagroda za przyczynienie się do wykrycia fabryki, zależną jest od wielu rzeczy, mianowicie: czy banknoty są dobrze wykonane, czy dużo dotychczas puszczono w obieg i czy przy wykryciu fabryki fałszerze zostaną ujęci. W każdym razie mogę pana zapewnić, że na nagrodę może pan liczyć, nie mogę tylko, nie znając szczegółów określić jej wysokości.

— Co się tyczy wykonania banknotów, to może się pan komisarz w tej chwili przekonać, mam bowiem przy sobie dwie sztuki, które otrzymałem tytułem próby.

Mówiąc to wyjął z kieszeni dwa banknoty tysiącmarkowe na żółtym papierze, tak zwane „białe tysiączki" i wręczył mi je. Na pierwszy rzut oka nie można było odróżnić je od prawdziwych i jestem pewien, że większość ludzi nawet po dokładnem przyjrzeniu się, nie poznałaby w nich falsyfikatów. Ja sam, będąc fachowcem w tej dziedzinie, poznałem falsyfikaty tylko po numeracji, zauważyłem bowiem, że nume..y wybite zostały ręcznym numeratorem.

— Przyznaję, że banknoty są udolnie podrobione i może pan liczyć na dużą nagrodę wysokości jej jednak, jak już panu zaznaczyłem, narazie określić nie mogę.

— Będę z panem komisarzem szczery, — odpowiedział. — Jestem człowiekiem żonatym i mam dwoje małych dzieci. Zdradzając panu fałszerzy, narażony jestem na śmierć i pan sam pojmuje, że dla drobnostki nie chciałbym ryzykować życia, jestem jednak przekonany, że pan komisarz mnie nie skrzywdzi i opowiem panu wszystko.

— Bardzo panu dziękuję za okazane mi zaufanie. Zapewniam pana, że o ile pan sam się nie zdradzi, fałszerze nigdy się nie dowiedzą, że pan ich „zasypał", a zatem niech pan mówi.

— Jestem wojażerem i podróżuję po całej Polsce. Kilka tygodni temu, będąc w Kaliszu, spotkałem się z niejakim Blumenfeldem, który był kiedyś również wojażerem. Zdziwiłem się jego eleganckim wyglądem, wiedziałem bowiem, że mu się niebardzo dobrze powodziło i nie mogłem pojąć, w jaki sposób nastąpiła w jego sytuacji materjalnej tak nagła zmiana, tem bardziej, że interesy obecnie bardzo źle idą. Zapytałem go z uśmiechem, czy nie wygrał wielkiego losu na loterji.

„To nie — odpowiedział, — ale mam obecnie bardzo dobry interes i jeżeli tak jeszcze jakiś czas potrwa, będę mógł sobie otworzyć własny interes". Nalegałem, by mi powiedział o co idzie, aż wreszcie kazał mi za dwie godziny przyjść do hotelu, gdzie zamieszkiwał. Zainteresowany o umówionej porze byłem w jego numerze. Zamknął drzwi na klucz i zwracając się do mnie, powiedział: U fam panu i powiem prawdę, u przedzam pana jednak, że gdyby mnie pan zdradził, to znajdą się tacy, co się zemszczą i życie pańskie nie warte będzie jednego grosza". Przyznał mi się ze zajmuje się puszczaniem w obieg fałszywych tysiączek i że na każdym tysiączku zarabia trzysta pięćdziesiąt marek.

Przeraziłem się nie na żarty, ale nadrabiając miną, zapytałem go, czy nie można poznać, że banknoty są fałszywe. „To wykluczone, te „kawałki" idą jak gorące bułeczki, oczywiście nie można z niemi iść do banku i miejsc urzędowych chociaż jestem pewny, że i tamby się na nich nie poznali, a zresztą niech pan się sam przekona".

Dalszy ciąg nastąpi.

Protesty wekslowe

Na miły Bóg, franci
. wy, żyranci,
i wy, wystawcy,
i wy, dostawcy,
i wszyscy razem!
— Tym razem
będzie tu mowa
wekslowa.
— Zanotujcie sobie gdzieś w sumieniu,
lub w cieniu
serca, czy też w mózgownicy —
wy: dłużn cy
i wy: wierzyciele,
że zbyt już wiele
jest weksli zaprotestowanych.
a z całym spokojem popodpisywanych.
A czyż to ładnie?..
— Rozumu i uczciwości, bo kredyt przepadnie!

Servus.



HIGJENA

— Mówi pan, że kto higjenicz nie żyje ten jest zdrów? Bujda, panie, kłamstwo! Czytałem ja trochę różnych książek i artykułów o higjenie — nabieranie gości!

Bo trzeba panu wiedzieć, że nikt tak higjenicznie nie żyje, jak my biedacy. No i co mamy z tego? Chorobę za chorobą.

Na ten przykład piszą, żeby się nigdy nie najadać dosyta, bo żołądek obciąża. Dobra! Przez 10 lat ,panie, jak u wujka biedaka na wychowaniu byłem, nigdy się dosyta nie najadłem. Zawsze byłem głodny. I co z tego wyszło? Zdrowy żołądek? Bujda, panie! Teraz wcale jeść nie mogę. Doktorzy mówią, że mi się z głodowania żołądek skurczył!

Albo piszą, że dla słabo rozwiniętego człowieka, zdrowa jest praca fizyczna. Zdrowo, to zdrowo. Ja, uważa pan zawsze byłem słabo rozwinięty. Nająłem się w 20-ym roku życia do roboty przy budowie domu. Cegły mi kazali nosić. Jakiem pewnego razu miał na piąte piętro 50 cegieł zanieść, jużem się na drugiem wywalił. Do szpitala mnie musieli odwieźć! Oberwanie kiszek ,czy coś tam!

Powiadam wtedy doktorowi: „Poco wy w artykułach bujacie, że praca fizyczna dobrze robi?" A on mówi: „Piszemy, bo prawda. Byleby niezadużo. Od tak godzinka pracy dziennie świetnie robi".

Drwiny ,panie, i nic więcej. Kogo to do roboty na godzinę dziennie przyjmą?

Piszą dalej, że trzeba spać w pokoju, gdzie jest dużo świeżego powietrza. Zeby okna otwarte były i t. d. Ja, panie, przez długie lata na strychu mieszkałem. Okienko wybite, szpary takie, że kotby mógł przeleźć! Powietrza, panie, i zimą i latem było aż zadużo! No i co?... Reumatyzm mnie tak od tego skręcił, że czasem, ani ręką ani nogą ruszyć nie mogę.

Piszą również, że niezdrowo jest ubierać się ciepło. Zimą i latem jak najlżej. Hartować się trza. Ja, panie, w największe mrozy w wiatrem podszytej kurtce latałem! Zahartowałem się, co? Słyszy pan, jak mnie stale kaszel dusi?

Powtarzam panu, nikt tak higienicznie nie żyje, jak biedny naród. Tylko, że z tą całą higjeną, to jedna wielka bujda!

Napoleon Sądek

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

Jerzy usiłował jeszcze coś rzec, ale Mira nie dopuściła go nawet do słowa, mówiąc:

— Jestem po babce Litwinka, mam więc w sobie dużo litewskiego uporu... Tak będzie, jak ci mówiłam: oddaję ci całe dochody z posiadłości ks. Góryckiego. Oddałabym ci nawet i jego posiadłości, gdyby nie to, że zastrzegł sobie, aby nie były sprzedawane, nie chcę więc sprzeciwiać się jego woli. Mnie osobiście nic nie trzeba. Mówię zupełnie szczerze. I już mnie ten cały spadek zupełnie nie obchodzi. Załatw sobie resztę z majorem Poddębnym. A teraz daj mi już spokój — dodała nagle zmienionym głosem, — bo mnie ta rozmowa tak osłabiła...

Ostatnie słowa wymówiła szeptem, poczem nagle osunęła się na ławkę i zemdlała.

Fontowicz nadbiegł i krzyknął na Jerzego z wyrzutem:

— Jakże można? Chcesz ją zabić?!...

Na to Jerzy z wyrazem nieubłaganego ukrucieństwa na twarzy:

— Nie... Ale chcę być panem w moim domu i będę nim!...

W tej chwili właśnie przybył dr. Jarczyński. Rzuciwszy okiem dookoła, natychmiast zrozumiał, co się święci. Nie mówiąc ani słowa, ocucił szybko Mirę, poczem zbadał jej puls z jawnym niepokojem. Ponieważ Mira spoglądała na niego trwożnie, uspokoił ją:

— To nic... bagatelka! Tylko spokoju, nie męczyć się, a wszystko będzie dobrze. Oszczędzać się, żadnych wstrząsów nerwowych.

Chciał już odejść, lecz Mira zatrzymała go:

— Niech pan jeszcze chwilę zostanie, doktorze, chciałabym pana o coś zapytać.

Jednocześnie dała znak Fontowiczowi, aby zabrał stąd Jerzego. Fontowicz usłuchał jej, szepnąwszy na odchodnem do ucha doktorowi:

— Niech jej pan radzi, aby nie ustępowała. Potem panu powiem, dlaczego...

Gdy Mira z Bolkiem zostali sami, milczeli przez chwilę oboje. Wreszcie Mira odezwała się:

— Przed odjazdem chciałam panu najserdeczniej podziękować, panie doktorze...

Przerwał jej:

— Więc pani wyjeżdża?...

— Muszę.

Nie pytał o powód. Domyślał się... Mira dodała:

— Nie mogę ani chwili dłużej żyć przy boku człowieka, dla którego nie żywię ani miłości, ani już nawet szacunku...

— Czy już nawet odrobinki miłości nie zostało? — zapytał jakby z wyrzutem.

Mira zarumieniła się i odparła:

— Rozumiem, chce mi pan powiedzieć, że nie powinnam była kochać Jerzego. Nie będę się tłumaczyła. Sama teraz rozumiem, że nie wolno było powodować się ślepem dziewczęcem uniesieniem. Ale skądże miałam to wiedzieć wtedy? Zresztą, już się stało i nie odstanie się... Był to, zresztą, pierwszy człowiek, który do mnie przemówił tkliwie. Taka byłam tego spragniona, ja, wychowana w zimnej obojętności otoczenia. Jerzy z tego skorzystał. Zdawało mi się, że miłość moja ku niemu będzie wieczna, że nigdy nikogo innego nie pokochałabym. Gdyby mi ktoś powiedział, że kiedykolwiek przestanę go kochać, nie uwierzyłabym nigdy, za nic! Jak to się stało, że jednak miłość moja wygasła, lepiej nie mówmy. Faktem jest, że dziś nie odczuwam dla niego ani miłości, ani szacunku, ani zaufania...

Dodała szeptem:

— Mało tego... Nietylko, że go nie kocham, ale mam wstręt do niego.

Jarczyński milczał. Był bardzo poważny i smutny. Zapytał cicho:

— I co... będzie dalej?

— Postanowiłam opuścić te strony, pomimo, że mam tu tyle wspomnień radosnych i... smutnych. Udam się do Kundewicz.

— Przecież to na takiem odludziu!...

— Tem lepiej. Tam w samotności i ciszy odzyskam spokój. O, gdyby pan wiedział, jak łaknę tej ciszy i samotności! Uzdrowił mi pan ciało, doktorze, ale dusza jeszcze chora. O czemuż i jej nie zdoła uzdrowić żaden lek?

Łzy trysnęły jej z oczu strumieniem.

Bolek czekał, aż Mira się wypłacze, poczem szepnął:

— Widzę, że niełatwo pani przyjdzie zapomnieć...

Zdenerwowało to snać Mirę. Widocznie silnie się uniosła, bo głośno krzyknęła:

— Zapomnieć?! Czyżby taki ogrom cierpień, jaki się na mnie zwalił, dał się tak łatwo zapomnieć? Już nie mówię o innych ciosach, ale ten ostatni: śmierć dziecka! O niczem innem nie myślałam, jak tylko poświęcić mu moje całe życie. To był jedyny jeszcze cel, jedyna racja bytu dla mnie. Na nim opierałam moją przyszłość. Mówiłam sobie: nic mnie więcej nie będzie obchodziło, aby tylko dzieciątko mi się chowało, rosło, abym napawała się jego widokiem i dźwiękiem jego głosu. Ale cóż. Nieszczęście moje jest tak wielkie, że nawet i na to mi Bóg nie zezwolił, chociaż... może to i... lepiej...

Widząc zdumienie Bolka dodała:

—Niech mnie pan nie pyta, dlaczego. Bo, na honor, nie mogłabym na to pytanie odpowiedzieć.

I znów polały się jej łzy z oczu. Całem jej ciałem wstrząsały nerwowe drżenia. Bolek wziął ją łagodnie za rękę, szepcąc:

— Odwagi...

— będę ją miała — odrzekła, ocierając oczy, — ale właśnie, aby się na nią zdobyć, muszę odjechać, być daleko stąd.

— Trudno, aby pani tak została zupełnie sama bez opieki, bez opiekuna.

— Bez opiekuna nie zostanę. Mam... kogoś... Być może, że jeszcze dziś wieczorem udam się pod jego skrzydła opiekuńcze.

Bolek struchlał. Przerażenie rozsadzało mu serce. Któż to mógł być? Czyżby Mira kochała jakiegoś nieznajomego? Drżącym z trwogi głosem zapytał:

— Któż to taki?

— Najszlachetniejszy z ludzi. Już niejednokrotnie mnie ocalił. Zna pan go.

— Nie domyślam się nawet!

— Jan Gierlicz, mój... bardzo daleki... powinowaty... przez Kundewicza, który był dalekim krewnym mojej matki...

— Pani go kocha?

— Całem sercem i całą duszą.

Widząc zaś pobladłą twarz Bolka uspokoiła go natychmiast:

— O, nie tak, jak pan to sobie wyobraża! Kocham go, jak... ojca. Czyżby mogło być inaczej? Gdziekolwiek się udam, jest przy mnie, czuwa nade mną z iście ojcowską troskliwością. Łączy nas jakaś nieznana nić tajemnicza.

Dalszy ciąg nastąpi.

Ostatnie Wiadomości Sportowe

Sensacyjne pytanie

Naczelna władza piłkarstwa w Polsce, Pols. Zw. P. N. rozesłał przed pewnym czasem ankietę, która ma wyjaśnić przyczyny spadku poziomu piłki nożnej w Rzczpltej. Wśród wielu pytań, jedno wzbudziło niebywałą sensację. W pełnem brzmieniu zdanie owe brzmi: „Czy wątpliwej wartości amatorstwo w niektórych drużynach ligowych ma jakiś związek ze spadkiem poziomu w piłce nożnej“. A więc, czyżby PZPN „przejrzał“, że z taką niewiarygodną dozą odwagi kwestjonuje czystość zasad amatorskich w klubach ligowych?

Dalibóg, jeśli tak jest mielibyśmy sensację pierwszej wody. Instytucja naczelna w Polsce, strażniczka ustanowionych i obowiązujących przepisów, bez żenady daje do zrozumienia, że znane jej są stosuneczki, panujące w klubach! Jedno z dwojga: albo PZPN wie o panoszeniu się zakapturzonego zawodowstwa, albo zupełnie nie orjentuje się w faktycznym stanie rzeczy W wypadku pierwszym dziwić się należy, że PZPN, który ma szeroko rozgałęzione pole działania, nie umie zdecydowanie wkroczyć i urwać łeb hydrze.

Jeśli jednak nasi leaderzy mają... opaski na oczach, niechajże lepiej nie wywołują chaosu wśród tych, którzy dotąd hołdują zasadom amatorstwa. Doprawdy ogarnia zdumienie, że autorzy ankiety pozwolili sobie na tak niebezpieczne posunięcie. Chyba, że PZPN wreszcie zrozumiał, iż omijanie smutnej prawdy jest bezcelowe i woli rzucić „drażliwe“ pytanie na szalę opinji publicznej. Ale wtedy niechże nasi wielkorządcy piłkarscy postawią sprawę jasno: „czy mamy w Polsce zawodowstwo, a jeśli tak, to które kluby przekroczyły obowiązujące ramy“. Inaczej bowiem staniemy się świadkami osobliwej zabawy, gdzie obie grupy będą wiedziały o swych posunięciach! Istotnie, niezbyt budująca rzecz.

Niewątpliwie sam fakt rozpisania ankiety należy z wielu względów uważać za trafny, ale tem niemniej omawiane przez nas „pytanie“, albo należy traktować, jako nieczręczne posunięcie, lub co najgorsza jest... „krzykiem dnia“. Gdyby spełniło się to drugie — bylibyśmy już w przededniu wprowadzenia... zawodowstwa do drużyn ligowych!!

(miecz. gór.)

Kulisy sportowe

ZNANE pismo wiedeńskie zamieszcza wiadomość, iż w związku z ostatnią porażką piłkarzy polskich z Belgją, w kołach sportowych Polski powstał projekt wprowadzenia... zawodowstwa! „W ten sposób — czytamy — Polacy zamierzają podnieść klasę swych piłkarzy i odegrać poważniejszą rolę w Europie“. Czy nie byłoby wskazanem, aby odnośne czynniki dały jakieś wyjaśnienia?

RUCHLIWE kierownictwo Świtu przystąpiło do zorganizowania sekcji bokserskiej. Powodzenia!

OSTATNI biuletyn WOZPN. zawiera świeżą „porcję“ kar, wynoszących w sumie 19 miesięcy 1 tydzień.

W NAJBLIŻSZYM czasie projektowane jest spotkanie rewanżowe bokserów Polonji i Makabi. Sensacyjnie zapowiada się mecz Borensztajn — Gosa.

Przed 11-tu laty...

W kronikach światowego tennisu pamiętnym jest r. 1920, gdy na Olimpjadzie w Antwerpji końcowy mecz rozgrywali Lowe (Anglja) i Zerlendi. Pierwszego dnia zawody rozpoczęły się o godz. 4 po poł. i trwały aż do zmierzchu. Nazajutrz odbył się dalszy ciąg i znów po 5 godzinach mecz nie dał rezultatu. Publiczność jak i sędziowie stale się zmieniali, tylko na kortach pozostawali ci sami zawodnicy! oDpiero 3-go dnia, po kilku godzinach, gdy Lowe w stanie półprzytomnym odbijał piłki, udało się przeciwnikowi, również przypominającego raczej pijanego, zakończyć mecz zwycięską piłką. Obliczono, że zawodnicy podczas zawodów przebyli dystans, równy maratonowi (42 klm.).

Dempsey „kocha“ dolary

Jacka Dempseya zrujnowała... żona i lekkomyślny tryb życia. By „odrobić“ stracony majątek, Dempsey wrócił na ring. Podobno marzy nawet o tytule mistrza świata. Narazie faktem jest, że „tygrys“ jest na drodze do zdobycia majątku. Według informacji Dempsey, po rozegraniu 14 meczów pokazowych w najrozmaitszych miastach Ameryki skonstatował, iż do kasy jego wpłynęło 230 tysięcy dolarów (około 2 miljonów zł.). Wcale „nieźle“.

Gdy wino jest zbyt... mocne

Było to przed laty. W Budapeszcie miał się odbyć mecz piłkarski Francja — Węgry. Goście postanowili bronić się do upadłego, by uzyskać honorowy wynik. Na parę godzin przed meczem Francuzi, miłośnicy wina, konsumując obiad, często sięgali po kieliszki, chwaląc wino Węgrów. Wreszcie rozpoczął się mecz. Drużyna francuska była napół przytomna, a bramki sypały się, jak z rogu obfitości. Gdy liczba ich doszła do 13, zawiany bramkarz zapytał nie mniej pijanego obrońcę: „Właściwie, jaki jest wynik meczu?“. Na to odrzekł obrońca: „Ja, u...miem li...czyć ty..tylko do.. 10“!

Zawiść zdetronizowanej mistrzyni

Marta Norelius, była mistrzyni świata w pływaniu nie może ścierpieć, iż musiała ustąpić miejsca Helenie Madison, która w błyskawicznem tempie zdetronizowała mistrzynię. W „odpowiedzi“ na to Norelius wydała książkę w której zaciekle krytykuje swą rywalkę, uważając, iż Madison wyniki swe osiągnęła... przypadkowo. Odpowiedź napastowanej była miażdżąca: w ub. tygodniu przepłynęła 1 milę ang. (1609 mtr.) w czasie nowego rekordu światowego: 23:37:2.

„Za wcześnie kwiatku, za wcześnie“

Klęska olbrzyma Carnery w spotkaniu z Scharkeyem wywołała zrozumiałe poruszenie w całej Ameryce. Prasa poświęciła opisom meczu całe stronice. W jednym z dzienników czytamy: „Carnera jest wartościowym bokserem. Za dwa lata będzie najgroźniejszym pretendentem do tronu królewskiego. Ale obecnie musiał on ustąpić. Jednem słowem Carnera jest bokserem przyszłości“.

U schyłku sławy

Aczkolwiek William Tilden, były tennisowy mistrz świata przeszedł do obozu zawodowców, nadal jeszcze uchodzi za jedną z najlepszych rakiet. Tilden pragnie jednak zostawić „coś“ potomności i może dlatego napisał powieść sportową p. t. „Sława“. Jednocześnie donoszą, że niezapomniana i niepokonana Zuzanna Lenglen również napisała powieść p. t. „Gra i miłość“. A więc, gdy sława przebrzmi, pozostaną przynajmniej... powieści!

Z ostatniej chwili

Gwiazda — Marymont 2:2 (2:0). Boisko Polonji. Mecz o mistrz. kl. A. Walka niesłychanie zacięta. Łupem bramkowym podzielili się: Szulzynger (2), dla „Gw.“ a Kolisza i Przeorowski dla Marymontu.

Warszawianka Ib — Makabi 5:1 (1:1). Rezerwa ligowa wystąpiła z kilku „asami“. Makabi w składzie „mieszanym“. Rezultat spodziewany. Do przerwy pokonani bronili się, a po przerwie zrezygnowali. Bramki: Bibrych (2), Tymosławski (2) i Lachowicz, oraz honorową Zelcer.

W meczu ping - pongowym ŻASS pokonał YMCA 6:1.

KRAKÓW — WARSZAWA 3:1 (1:0) zawody międzymiastowe.

MAKABI — SKODA 11:5 zawody bokserskie.

KRONIKA KRAKOWA

Poniedziałek: św. Ewarysta.
Wtorek: Jezusa Chrystusa Króla.
Wschód słońca o g. 6.15, zachód 16.27.

Stan pogody:

Rankiem chmurno, mglisto, deszcze, potem pogodniej. Chłodno. Temperatura rano w pobliżu zero stopni. Słabe wiatry miejscowe.

Przepowiednie astrologiczne.

Baczność rankiem i około godziny 5-tej popoł., gdyż wtedy panują wpływy ujemne.

W pozostałych godzinach możemy działać swobodnie, zwłaszcza w sprawach zawodowych i finansowych.

W miłości zaleca się ostrożność, możliwe zatargi i przykrości.

Teatr miejski: popoł. „Mindowe". wiecz. „Straszny dwór".

Bagatela: „Tabu".
Swit: „Dwadzieścia lat później".
Corso: „Złote piekło".
Uciecha: „Dawid Golder".
Swiatowid: „Cud wilków".

Radjo.

Godz. 15.05 Transmisje z Warszawy, 15.45 Komunikat z Warszawy, 15.50 Program dla dzieci najmłodszych, 16.20 Odczyt, 17.35 Koncert, 18.50 Rozmaitości, 19.10 Odczyt, 19.25 Program na dzień następny, 19.30 Płyty, 19.45 Transmisje z Warszawy, 22.10 Koncert, 22.40 Transmisje z Warszawy.

Nocny dyżur aptek:

Rynek 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Kalwaryjska 27.

Krwawe wesele w Piaskach wielkich.

Porżnięty bagnetem w ucieczce.

Na weselu odbywającem się w Piaskach Wielkich pod Krakowem powstała kłótnia, w czasie której poturbowano 25-letniego Stefana Chachlowskiego syna gospodarza. Chachlowski widząc niebezpieczeństwo, wybiegł na drogę i począł uciekać, a za nim podążyła banda napastników, wod wodzą znanego awanturnika Szczurowskiego, który **uzbrojony w bagnet pchnął kilka razy w plecy Chachlowskiego.**

Ranny padł na ziemię w kałuży krwi, skąd przewieziono go na rogatkę wielicką.

Tu przybyło pogotowie ratunkowe i stwierdziło u Chachlowskiego, cały szereg ran tłuczonych i ciętych na głowie i grzbiecie. Rannemu udzielono pierwszej pomocy i przewieziono go w stanie groźnym do szpitala.

Pościg za opryszkami.

Strzał posterunkowego.

Dziś w nocy w ul. Rzeźniczej. zauważył posterunkowy dwóch osobników, którzy idąc od strony Wisły w stronę cmentarza żydowskiego, nieśli wyładowane worki na plecach.

Na widok zbliżającego się posterunkowego, osobnicy owi porzucili worki i poczęli uciekać, a za nimi pobiegł posterunkowy, który, po bezskutecznem zawezwaniu opryszków do zatrzymania się, dał w ich stronę strzał z rewolweru, prawdopodobnie niecelny z powodu odległości i ciemnej nocy.

Jak się okazało, w porzuconych workach znajdowała się surowa skóra. Złożono ją na stacji kolejowej Kraków — Grzegórzki.

Plaga szulerów ulicznych.

Okradanie ludzi w grę „w blaszki"

W niedzielę w godzinach rannych na ul. Starowiślnej przy III-cim moście, wśród tłoczącej się gawiedzi, jakiś jegomość wyjął z pod płaszcza składany stołek, ułożył na nim 3 blaszki okrągłe i począł wabić ludzi do hazardowej gry „w blaszki", ustanawiając najmniejszą stawkę na 5 zł.

Zgłosił się zaraz jakiś osobnik, widocznie wspólnik ulicznego szulera, który począł raz po raz wygrywać.

Znalazło się wkrótce kilku naiwnych, którzy widząc łatwość wygranej, przystąpili do gry i przegrali w krótkim czasie około 70 zł. Wśród nich jeden funkcjonarjusz pocztowy przegrał 8 razy, tracąc okrągłe 40 zł.

Szuler widząc że niema więcej amatorów gry zwinął swój przenośny kram i przeniósł się w inną okolicę miasta, by dalej naciągać naiwnych, przy pomocy swych wspólników.

Oszust odchodząc, pożegnał zebranych słowami: „Niema gorszej nędzy, kiedy brak pieniędzy".

Grasujący koło mostu oszuści mają zorganizowaną całą szajkę, należąca do lukratywnego oszukańczego interesu. Po obu stronach mostu kręcą się różni domokrążcy, którzy trudniąc się rzekomo handlem dają znaki oszustowi, czy nie nadchodzi policjant.

W razie krytycznym oszust zwija manatki i po chwili powraca, by na nowo rozpocząć swój zbrodniczy proceder.

Należałoby z pod III-go mostu przepędzić przestępcze elementy szumowin, żerujących na głupocie ludzkiej.

Wyłudzony podstępnie płaszcz.

Oszust w roli małżonka cudzej żony.

W sklepie przy ul. Dietlowskiej l. 59, zgłosił się starszy już człowiek i przedstawiwszy się za męża znanej w sklepie klijentki Agnieszki Masłoniowej zam. przy ul. Starowiślnej 59, pobrał na raty płaszcz, wartości 150 zł.

Ponieważ jak się okazało, ktoś się podszył pod nazwisko męża Masłoniowej, policja wyśledziła i aresztowała rzekomego małżonka w osobie 54-letniego Stanisława Tatary bez zajęcia i miejsca zamieszkania, przyczem okazało się, że Tatara poszukiwany był przez Sąd do odbycia kary aresztu. Płaszcz w którym podczas zimowych miesięcy miał się otulać Tatara, odebrano od niego.

W restauracjach panoszy się lichwa.

Ukrócić wyzysk restauratorów.

Mimo spadku cen mięsa i jarzyn restauratorzy krakowscy pozostawili dawne ceny za potrawy, niektóre zaś lokale gastronomiczne dopuszczają się prawdziwego wyzysku na swych klijentach.

Nad cenami w restauracjach należy roztoczyć stałą kontrolę konsumenci zaś winni unikać lokali, gdzie panuje lichwa, a wtedy wyzyskiwacze musieliby opuścić ceny.

W czasach, kiedy ludność walczy z niedostatkiem, wyzysk w jadłodajniach nie może być tolerowany, a władze kontrolne magistratu, winne ukrócić panoszącą się, a niczem nieuzasadnioną lichwę restauratorów.

Komers polityczny w Krakowie.

W związku z rozpoczęciem się w dniu dzisiejszym procesu „brzeskiego" odbyło się w Krakowie w małej sali Starego Teatru zebranie komersowe przedstawicieli Centrolewu, a więc P. P. S., Stronnictwa Chłopskiego, Nar. Dem. i Ch. D. Na zebranie to przybyło szereg osobistości również ze Lwowa i z Wilna, z posłami Korfantym, Witosem, Liebermanem, Ciołkoszem i Mastkiem na czele. W czasie bankietu wygłoszono szereg mów.

Miesiąc Śląska.

Akademicki komitet „Miesiąca Śląska" postanowił urządzić w dn. 7 listopada br. o 6 wieczór pochód propagandowy, ponieważ pochody akademickie mają już ustaloną markę pociągania mieszkańców miasta.

Sekcja kinowa zorganizuje krótkie przemówienia i zbiórki w kinach krakowskich.

Sekcja propagandy zajmie się informowaniem prasy o poczynaniach komitetu oraz propagandą „Miesiąca Śląska" wśród młodzieży akademickiej.

Strzały przy cmentarzu.

Pod cmentarzem rakowieckim znaleziono nieprzytomnego Stefana Skoluta. którego jakiś osobnik postrzelił w pierś i rękę. Pogotowie rat. przewiozło go do szpitala.

Przejechany przez tramwaj.

Do tramwaju nr. 3 jadącego ulicą Długą, usiłował wskoczyć Alojzy Porbatowski. Będąc w stanie nietrzeźwym, pośliznął się Porbatowski i wpadł pod koła przyczepki tramwajowej, które zmiażdżyły mu obie nogi aż do podudzia. Pogotowie przewiozło go do szpitala.

Wojowniczy dorożkarz.

Między Wiktorem Józefem, dorożkarzem a Antonim Pyrką, przy ul. Miechowskiej powstała na tle zatargu majątkowego bójka w czasie której Wiktor oraz jego żona zostali przez Pyrkę pobici tak, że musiano do nich wezwać Pogotowie ratunkowe.

Poparzeni wybuchem benzyny.

Na stację Pogotowia ratunkowego przywieziono z Batowic pod Krakowem Piotra Gojacha, lat 24, elektromontera i Wincentego Matuszka, lat 36, którzy przy wybuchu maszynki benzynowej doznali poparzenia rąk i twarzy. Przewieziono ich do szpitala.

Ku czci Chrystusa - Króla.

Sfery katolickie Krakowa obchodziły uroczystość Chrystusa Króla, która rozpoczęła się solennemi nabożeństwami w kościołach.

Następnie sala Domu Katolickiego wypełniła się szczelnie publicznością. Na podjum ustawiły się delegacje organizacyj katolicko-społecznych ze sztandarami. Honorowe miejsca zajęli przedstawiciele władz kościelnych z ks. metropolitą Sapiehą, ks. biskupem Rospondem na czele, reprezentant wojewody krakowskiego dra Kwaśniewskiego, nacz. Żółkiewicz, rektor U. J. ks. prof. Michalski z profesorami U. J. i inni.

Po produkcjach muzykalno-wokalnych przemówił prof. Dr. Bielak i prof. dr. Ostanowski.

Wielkie wrażenie wywołało przemówienie ks. metropolity Sapiehy.

Manifestacja religijna zakończyła się produkcją chórową Towarzystwa oratoryjnego z udziałem orkiestry.

PIŁKA NOŻNA.

Świetne zwycięstwo Polski w Poznaniu nad Jugosławią.

Polska—Jugosławia 6 : 3 (5 : 2)
Bramki dla Polski uzyskali Balcer 3, Kniola 2, Martyna 1. Widzów około 20.000.

Kraków—Warszawa 3 : 1
Zawody o wejście do Ligi:
Naprzód—Ł. T. S. G. 4 : 2 (4 : 1).
Łódź—Śląsk 1 : 0 (0 : 0).

Zimowy czas urzędowania.

Z dniem 1 listopada br. wchodzi w życie we wszystkich urzędach i instytucjach państwowych zimowy czas urzędowania. Czynności urzędowe rozpoczynać się będą o godz. 8.30 i trwać będą do 15.30 (w sobotę do 14) czyli nastąpi przesunięcie godzin urzędowania o pół godziny. Zimowy czas urzędowania obowiązywać będzie do 31 marca 1932 r.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2